Jeśli się nie mylę, to w Księdze Rodzaju są napisane słowa Boga Stwórcy, wypowiedziane po stworzeniu ludzi: ”Rozmnażajcie się i czyńcie sobie ziemię poddaną”. Wygląda na to, że Afrykanie na serio przejęli się pierwszą częścią tego polecenia, stąd w Afryce nie ma problemu z potomstwem, ale jest bieda. Natomiast w Europie ludzie przejęli się drugą częścią tego polecenia i jest problem z potomstwem, ale nie ma biedy. Czy jedno wyklucza drugie, to dobre pytanie? Faktem jednak jest, że Europa i Afryka to dwie całkowicie różne cywilizacje.

Tyle tytułem wstępu, bo chciałbym dzisiaj poruszyć ciężki temat. Rodzina w Kamerunie, i wynikająca z tego bieda dzieci. Bieda nie tylko w sensie materialnym. Zastrzegam, że nie są to jakieś informacje ”naukowe”, ale moje osobiste - jak ja to widzę na podstawie własnych obserwacji, kontaktów i rozmów z okolicznymi ludźmi oraz z siostrami, które są tu dłużej i znają sytuację. Zresztą siostry nie polecały mi poruszania tego tematu, bo my Europejczycy nie jesteśmy w stanie zrozumieć tutejszych ludzi, ich tradycji i zwyczajów. Nasza ocena ich zachowania jest dla nich często niezrozumiała i wg nich krzywdząca. Ale mimo to spróbuję.

Z rodzinami tutaj, wg mnie, jest duży problem. Ja widzę to czarno. Dla mnie tradycyjna rodzina składa się z ojca, matki, którzy mają ślub i kilkorga dzieci - przy czym wyżywienie, edukacja, ubranie i leczenie dzieci jest standardowym obowiązkiem rodziców. Taka rodzina tutaj należy do rzadkości. Śluby nie są zbyt popularne, a wielu tych, którzy go chcą zawrzeć, nie stać na to przez istniejącą tu tradycję ”dotów”. Dot jest z jednej strony ciężki dla mężczyzny, ale z drugiej strony jest bardzo ważny dla kobiety. Kobieta wtedy, gdy mąż za nią dużo zapłaci, czuje się dowartościowana, a także, co jest bardzo ważne, w razie śmierci męża jej rodzina za zapłacony dot czuje się odpowiedzialna - aby się zająć nią oraz jej dziećmi. Stąd wiele rodzin woli żyć w wolnym związku, niż brać ślub bez dotu. Poza tym stabilne małżeństwa nie są tu popularne. Partnerzy życiowi zmieniają się wielokrotnie. Mało kto chce odpowiedzialnie wychowywać poczęte przez siebie potomstwo w takim sensie, jak my to rozumiemy. Zarzut ten dotyczy kobiet, ale w większym stopniu mężczyzn. Ich rola często ogranicza się tylko do poczęcia dziecka. Samotna matka, która opiekuje się np. 8 dzieci, często po trzech albo czterech ojcach, to tu norma. Dużym sukcesem jest już rodzina składająca się z matki, ojca i dzieci - żyjących bez jakiegokolwiek ślubu (cywilnego czy kościelnego). Ludzie nie czują potrzeby zawierania małżeństw. Większość ludzi żyje jak ich przodkowie, w nieformalnej poligamii. Zresztą poligamia formalna jest tu legalna i powszechna. Posiadanie dzieci jest tu uważane za błogosławieństwo. Każdy zapytany przeze mnie mężczyzna odpowiada, że dzieci to bogactwo i chce ich mieć jak najwięcej. Dlatego rodzą już dziewczynki w wieku 14 lat, i tak aż do czasu, kiedy mogą. Te najmłodsze przerywają szkołę na krótki czas, a potem dziecko oddają rodzinie i dalej kończą szkołę. Dotyczy to w równym stopniu także szkół katolickich. Posiadanie dzieci przez samotną kobietę nie jest tu żadną ujmą. Dziewczyna zyskuje wtedy tytuł ”mama”, i tak odnoszą się do niej wszyscy. Dla przykładu: córka z szacownej rodziny, jaką tu poznałem przy okazji spotkań w kościele, posiada już dwójkę swoich dzieci - każde z innym ojcem. Na pytanie,

gdzie jest ojciec tych dzieci odpowiada, że w Yaounde. Nie widać, żeby jej rodzice mieli jej to za złe. Cieszą się wręcz i chwalą, że w tak młodym wieku są już dziadkami. Rano, gdy wracamy z kościoła, jej ojciec-dziadek z radością zaprowadza dzieci do przedszkola, a potem idzie do pracy do biskupstwa. Jej starsza siostra zmarła w zeszłym roku, w wieku 20 lat, na AIDS. U nas na naszej misji pracuje pewien pan, którego żona zachorowała po urodzeniu czwartego dziecka. Więcej ich nie może urodzić. Więc ją zostawił i wziął sobie inną kobietę. Z tą ma już kolejną dwójkę. Odpowiedź jest standardowa: dzieci to błogosławieństwo i bogactwo. Jak już pytam o los jego poprzednich dzieci, jak je wychowuje i na czym polega to jego bogactwo, to nie wie o co mi chodzi. Na początku bardzo mnie dziwiło, że tacy ludzie są zatrudniani w instytucjach katolickich, jak u nas czy na biskupstwie. Wytłumaczono mi, że takich tylko mają do dyspozycji.

Parę miesięcy temu umarł bardzo ceniony fachowiec, który pracował w diecezji. Impreza pogrzebowa była na całe miasto. Nie miał ślubu. W takiej sytuacji tzw. żona została pozbawiona 7 dzieci i domu, w którym zamieszkiwali. Dom i dzieci przejęła rodzina męża, a jej losem teraz rodzina ”męża” się nie interesuje. Na pogrzebie wszystkie dzieci stały już po stronie rodziny męża. Pomimo, iż taki jest los kobiet bez małżeństwa, to godzą się one powszechnie na takie życie. Siostry proponowały tej pani, aby zawarła ślub, ale nie chciała. ”Jeśli siostry chcą, to mogę wziąć ślub” - powiedziała. Ale siostry nie chciały, to ona powinna była chcieć.

Inny przykład, który świadczy, że sytuacja szybko się nie zmieni, dotyczy człowieka inteligentnego, od którego można by wymagać więcej. Otóż poznany przeze mnie przy kościele student (zna angielski), matka pracująca w Caritasie, chciał bardzo spotykać się ze mną i dyskutować na różne tematy związane z jego problemami życiowymi. Chciał m. in. abym pomógł mu finansowo podjąć studia w Europie, kupić komputer itd. Tak się działo do czasu, gdy dowiedziałem się, że urodziło się dziecko, którego jest ojcem. On w tym, że spłodził dziewczynie dziecko, nie widział nic zdrożnego. Gdy mu powiedziałem, że w pierwszej kolejności powinien zatroszczyć się o matkę i dziecko - nie wiedział, czego od niego chcę. Przecież matka zajmie się dzieckiem, albo odda je rodzinie. Gdzie tu jest problem? Problemem dla niego był brak pieniędzy na jego edukację w Belgii. Bieda dzieci w Kamerunie wynika z kondycji rodziny. Sytuacja dzieci jest więc trudna. Dochodzi do tego jeszcze jedna sprawa. W zasadzie dzieci tutaj są własnością klanu, a nie konkretnej rodziny. Rodzina wg ich pojęcia to nie tylko rodzice i dzieci, ale także wujkowie, ciotki oraz dziadkowie. Każdy klan ma swojego szefa, najczęściej jest to najstarszy wujek lub ciocia i on decyduje, w której rodzinie dziecko będzie żyło. Tak się dzieje zawsze w wypadku śmierci członka rodziny, ale nie tylko w takim przypadku. Jeśli w rodzinie jest ktoś, kto został wykształcony kosztem innych dzieci, to przejmuje on decyzją szefa większą ilość dzieci z rodziny do wychowania. Nauczyciel w Nkol-Avolo ma 13 dzieci, w tym swoją piątkę, resztę dostał od klanu. Dzieci te wzięliśmy do adopcji, bo pensja nauczyciela w szkole katolickiej jest licha. Stolarz, który robił nam ławki do szkoły w Nkoum, ma piątkę dzieci - w tym trójka przydzielona mu przez szefa klanu po śmierci brata. Brat nie miał ślubu, więc matka nie dostała żadnego dziecka. On też nie ma ślubu i co gorsza nie chce, dopóki nie będzie go stać na dot i wystawne wesele. Wysoki urzędnik szkolny,

który pracował w diecezji i zmarł w wieku 40 lat – już wcześniej opisywałem jego przypadek - miał ślub kościelny i 7 dzieci. Klan zdecydował, że matka dostanie dom po zmarłym i tylko dwójkę dzieci. Reszta została rozparcelowana po rodzinie wujków i ciotek. Dzieci nie miały tu nic do gadania. Jak opowiadała siostra Hanna, która była na pogrzebie, wszystkie dzieci objęły się nad trumną ojca i płakały. Najstarszy syn powiedział, że będą trzymać się razem i wspomagać pomimo, iż nie będą już razem. Dzieci jednak są tu przyzwyczajone do takiego traktowania. Niepodważalny autorytet i szacunek dla szefa to jest podstawa. Nikt mu się nie sprzeciwi. Dzieci są tu zresztą bardzo karne. Potrafią np. w kościele siedzieć cicho przez ponad dwie godziny, nawet te maluchy z przedszkola. Gdy maleństwo czasami położy się na ławce i zaśnie, to podchodzi porządkowy i ostro zwraca uwagę i przywołuje do porządku. Dużo tu się krzyczy na dzieci; są do tego przyzwyczajone. Siostra Agnieszka opowiadała, że na katechezie w szkole próbowała czekać, aż dzieci się uspokoją. Ale tą metodą nic nie wskórała. Dopiero mocny krzyk spowodował, że ucichły. Jak się dowiedziałem, dyskusja z rodzicami tutaj nie jest możliwa. Pyskowanie, arogancja, sprzeczanie się z decyzjami rodziców nie są tu do pomyślenia. Za takie zachowanie dziecko jest ostro karane poprzez lanie, a także poprzez pozbawianie posiłku.

Dzieci pracują tu od najmłodszych lat. Te, które chodzą do szkoły, wcześniej zaopatrują rodzinę w wodę. Pozostałe idą z rodzicami w pole na cały dzień lub na kilka dni. Zazwyczaj wychodzą z dżungli na drogę w środy, piątki i soboty, kiedy wracają do domów. Wtedy przy drodze można kupić węża czy inne upolowane zwierzę.

Myślę, że to, co napisałem o rodzinie i dzieciach, skłoni was do tego, aby dzieciom w Kamerunie pomagać w ramach swoich możliwości. Nie jest to zbyt trudne dla nas. Tutaj w Kamerunie średnia pensja miesięczna to zaledwie ok. 260 polskich złotych. Rezygnacja z czegoś i przekazanie tych pieniędzy na misje, może mieć dla potrzebujących duże znaczenie. ”Co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, to mnie uczyniliście” - powiedział Jezus. ZPB.